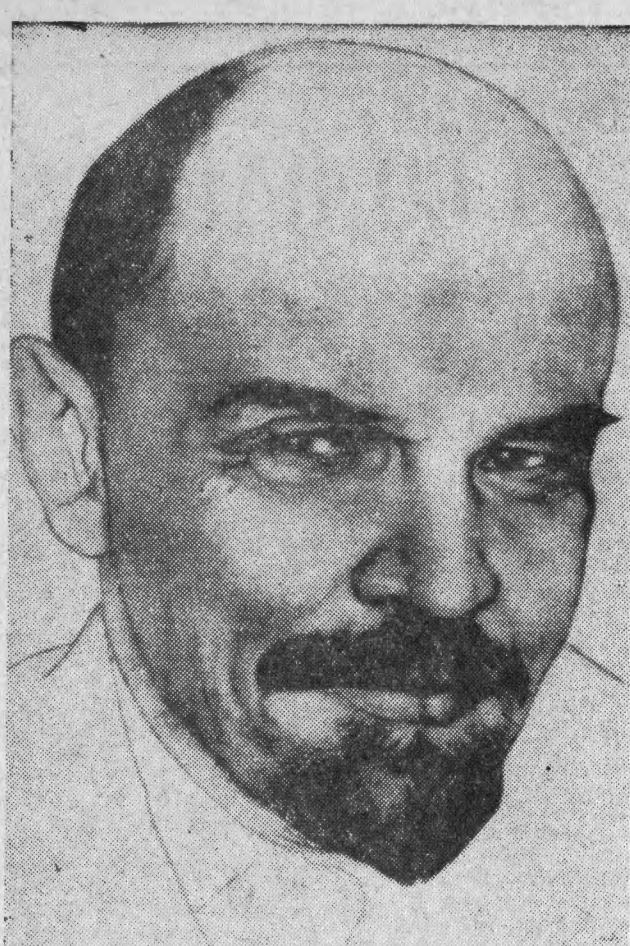


NOWINY TYGODNIA

Sobota
21. IV. 1956 r.
Nr 15 (311)

DODATEK SPOŁECZNO - KULTURALNY „NOWIN RZESZOWSKICH”



W. I. LENIN

rysunek: Andrejewa

Imię Lenina nierozdzielnie związane jest z przebiegiem polskiej historii. Wiele z jego życia i działalności związane jest z walką o wyzwolenie i niezawisłość. Liczne i mocne więzy łączyły Lenina z Polską, z Polakami, z „bohaterami proletariatu polskiego”. Niejednokrotnie zabierał on głos w najważniejszych sprawach socjalizmu polskiego, przyjaźnił się i współpracował z polskimi działaczami socjal-demokratycznymi i komunistycznymi, z luminarzami kultury polskiej i z prostymi robotnikami polskimi. Spod jego pióra wyszedł historyczny dekret Rady Komisarzy Ludowych o anulowaniu traktatów carskich, dotyczących rozbiorów Polski, dekret który uznał niezaprzeczalne prawo narodu polskiego do niepodległości i jednności.

Z Polakami zetknął się Lenin po raz pierwszy jeszcze w wieku młodzieńczym. Co prawda był to wtedy kontakt pośredni, przez starszego brata Aleksandra Ulianowa. Podczas studiów uniwersyteckich w Petersburgu, Aleksander obracał się wśród tamtejszej Polonii akademickiej, z jej przedstawicielami zasiadał na ławie oskarżonych w słynnym procesie o zamach na cara, 13 marca 1887 roku. Odźwiękiem tej sprawy wśród społeczeństwa polskiego był poemat nieznanego autora pt. „Ulianow”, zamieszczony 15 października 1887 roku w piśmie „Przedświt” — organie polskiej emigracji socjalistycznej w Szwajcarii. Jak proroctwo brzmiało zakończenie tego poematu:

Wyrok niebawem został
spełniony,
Student Ulianow mężnie
umierał,
Pewny, że będzie kiedyś
pomśczone.

Sporo zapewne dowiedziało się też Lenin o Polsce od swej żony i towarzyszyki całego jego życia — Nadieżdy Konstantinowny Krupskiej. Spędziła ona w Polsce swe dzieciństwo — ojciec jej, oficer rosyjski, pełnił służbę w garnizonach Królestwa Polskiego. W okresie powstania 1863 roku, był członkiem rewolucyjnego Komitetu Oficerów Rosyjskich w Polsce, który solidaryzował się z powstańcami polskimi.

W DALEKIEJ WSI
SZUSZENSKOJE

BEZPOŚREDNIO zetknął się Lenin z Polakami w 1897

roku, w dalekiej wsi syberyjskiej, Szuszenskoje, dokąd zesłał go car za działalność rewolucyjną. Przyjaźnił się tam z łódzkim robotnikiem, członkiem SDKPiL — Janem Promińskim, również zesłańcem politycznym oraz z jego rodziną. Wzruszająca jest serdeczność i życzliwość, z jaką odnosił się Lenin do tej licznej rodziny robotniczej.

Jeden z chłopów szuszenskich, Iwan Karewicz, wspominając o tym, mówi:

EPIZODY i ludzie

„Na kwaterze u nas, we wsi Szuszenskoje, stał zesłaniec polityczny Promiński Łęczyński. Wielka przyjaźń z Włodzimierzem Iljiczem i często chodził do niego do mieszkania. Również Włodzimierz Iljicz odwiedzał Promińskiego. Włodzimierz Iljicz kochał dzieci i był z nimi w wielkiej przyjaźni. Promiński miał ich pięć: Leopolda, Bronię, Kozika, Aśkę i najmłodszą Zosię. Dzieci te przychodziły do Włodzimierza Iljicza do mieszkania, niekiedy i ja z nimi...”

PIERWSZA KSIĄŻKA
W POLSCE

MNIEJ więcej w tym samym czasie, gdy Lenin przebywał na zesłaniu, warszawscy socjaldemokraci otrzymali z Rosji marksistowski zbiór pt. „Materiały do charakterystyki naszego rozwoju gospodarczego”. Książka ta wydana została legalnie, ale cenzura carska skonfiskowała ją i zarządziła spalenie całego nakładu. Jeden z nielicznych egzemplarzy zbioru, uratowany jakimś cudem od zniszczenia, krążył wśród marksistów warszawskich. W nim, pod pseudonimem „K. Tulin”, zamieszczona została jedna z pierwszych prac W. I. Lenina — „Treść ekonomiczna narodnictwa i jej krytyka w książce pana Struwego”. Była to pierwsza praca Lenina, z którą zapoznano się w Polsce. Dla warszawskich socjaldemokratów jej ukazanie się było — według słów starej rewolucjonistki Zelikson - Bobrowskiej — „wielkim świętem”, gdyż uzbudziła ich ona w argumenty do polemiki z

narodnikami, których sporo było w tych czasach w Warszawie.

SPRAWA POLSKICH
ROBOTNIKÓW — TO NASZA
WSPÓLNA SPRAWA

PO POWROCIE z zesłania i w latach następnych Lenin zawierał znajomości z wieloma polskimi działaczami socjaldemokratycznymi, z takimi ludźmi, jak Róża Luksemburg, Julian Marchlewski, Feliks Dzierżyński, Adolf Warski, Jakub Hanecki, Edward Próchniak.

W pierwszych dniach grudnia 1900 roku do mieszkania Juliana Marchlewskiego w Monachium zapukał niecodzienny gość: Włodzimierz Ulianow-Lenin. Przyjechał właśnie z Genewy do tow. Marchlewskiego, mającego w Niemczech wielu przyjaciół i szerokie stosunki, aby pomógł mu wydrukować pierwszy numer „Iskry”. W teczkę przyniósł Lenin cały materiał redakcyjny.

— Jest tutaj jedna rzecz, która was zainteresuje... — powiedział Włodzimierz Iljicz, wydobywając z teczek jakąś odcisk. — Chcemy zamieścić ją w pierwszym numerze. Liczymy na waszą po-

moc, na waszą znajomość terenu niemieckiego.

Była to odciska SDPRR w obronie dwóch robotników warszawskich. Franciszka Świdarskiego i Walentego Woźniaka, skazanych przez sąd carski na karę śmierci za zabicie prowokatora. Wzywala ona robotników rosyjskich do solidarnego wystąpienia w obronie towarzyszy polskich. „Towarzysze! — głosiła ta odciska — Sprawa polskich robotników, to nasza wspólna sprawa”.

Tegoż dnia Marchlewski wręczył Leninowi list polecający do członka partii socjaldemokratycznej, drukarza Hermana Reuha, mówiąc: — On na pewno przyjdzie wam z pomocą. Pędźcie do Lipska. A oto adres: Leipzig — Probstheide, Russenstrasse 48 drukarnia „Rauh und Pohle”.

14 grudnia 1900 roku Lenin przyjechał do Lipska i prosto z dworca udał się na przedmieście robotnicze Probstheide, gdzie w niewielkim domu parterowym znajdowała się drukarnia „Rauh und Pohle”. W parę dni później pierwszy numer „Iskry” ujrzał światło dzienne. Wśród wielu artykułów i korespondencji znalazła się też odciska SDPRR w sprawie skazanych robotników warszawskich.

Apel SDPRR i „Iskry” spowodowały potężne wystąpienie robotników rosyjskich w obronie towarzyszy polskich. Carat musiał ustąpić i złagodzić wyrok.

ZAKOPIAŃSCY PRZYJACIELE

W ZAKOPANEM, przy ul. Sienkiewicza 10a, nieco odsunięty od drogi, stoi nieduży,

parterowy domek góralski, kryty gontami, z niewielką werandą. Pozostał po dziś dzień taki, jaki był niegdyś.

W domu tym wynajmował pokój z kuchenką inżynier Borys Wigilew i żona Eugenia Aleksiejewska. Wigilew był socjaldemokratą. W 1906 roku robotnicy wileńscy wybrali go delegatem na zjazd SDPRR w Sztokholmie. Po upadku rewolucji 1905—1907 r. musiał uciekać z kraju. W 1910 roku, po kilkuletniej wędrowce emigracyjnej, doznał choroby na gruźlicę, do Zakopanego.

Nic tedy dziwnego, że jego dom w Zakopanem stał zawsze otworem dla emigrantów politycznych, a zwłaszcza przybyszów z Rosji.

Latem 1913 roku do mieszkania Wigilewów zaczął przychodzić Włodzimierz Lenin. Wkrótce nawiazala się między nimi serdeczna przyjaźń. Lenin polubił Wigilewów za jego wytrwałość naukowca, za jego duży urok osobisty. Lenin uwielbiał Tatry i razem z Borysem często szli na kilkudniowe nawet wspinaczki. Gdy obaj, do jakiejś dłuższej wycieczki, zmordowani i ogorzali, zjawiali się w domu, żona Borysa, zaniepokojona stanem zdrowia męża, tylko uśmiechała się z dobrodusznym wyrzutem:

„Chyba w korycie maku znaleźliście się” — mawiała. Wtedy Lenin, dowcipnie i wesoło śmiechem łagodził sytuację. Wigilew był świetnym fotografem. Pozostawił kilkadziesiąt zdjęć, wśród nich portret Lenina, zrobiony w Zakopanem w 1914 roku.

STAJĄ SIĘ KOMUNISTA

ZAPEWNE mało kto wie, że właśnie w Poroninie Lenin „stał się komunistą”.

Żona poczmistrza poroninśkiego, Mieczysława Radkiewicz, pamięta Lenina z okresu poroninśkiego. Widziała go przebieżnie zamkniętym, pogrążonym w zadumie. Ale raz jeden widziała go w stanie niezwykłego zdenerwowania. Było to, jak powiada w pierwszych dniach po wybuchu wojny światowej, w 1914 roku. Wreczyli właśnie Leninowi pocztę. Wpadła mu do ręki jedna z gazet, którą szybko przebiegł oczami. Widział jak zbladł. Po chwili wybiegł przed pocztę, gdzie zaczął gorączkowo czytać towarzyszącej jakąś wiadomość z gazety.

Wiemy skądinąd — ze wspomnień dra Bagockiego, przebywającego wraz z Leninem w Poroninie — iż w tym to okresie Lenin dowiedział się z otrzymanej pocztą, że niemiecka socjaldemokracja głosowała w parlamencie za kredytami wojennymi i tym samym poparła wojnę imperialistyczną.

Oburzenie Lenina z powodu tej zdrady nie miało granic. Tutaj, pod pocztą poroninśką, Lenin oznajmił towarzyszom: „Od dzisiaj przestaję być socjaldemokratą, a staję się komunistą”.

JÓZEF KOZŁOWSKI

LENIN W GORKACH

„Lenin w Gorkach” jest to fragment powieści Witalego Zakrutina pt. „Stworzenie świata”. Akcja tego fragmentu rozgrywa się w Gorkach w roku 1922, kiedy to Lenin na skutek złego stanu zdrowia przebywał pod stałą opieką lekarzy.

OTO Grigory Dołotow, były słuzarz fabryki „Rosyjski Diesel”, były marynarz łodzi podwodnej „Tryton”, trzykrotnie ranny czerwono-gwardzista, członek partii od 1917 roku, przewodniczący gminnego komitetu wykonawczego w odległym Pustopolu, wszedł pobladły ze wzruszenia do pokoju.

Podczas gdy Nadieżda Konstantinowna nalewała herbatę, Dołotow rozglądał się po jadalni. Pokój był skromnie umeblowany: drzwi osłaniały jasne, tanie portiere, na ścianach wisiały trzy obrazy rosyjskich malarzy.

Lenin podał mu szklankę herbaty.

— Opowiedzcie, proszę, jak tam u was żyje naród.

— Teraz żyje nieźle — odpowiedział Dołotow. — Po roku głodu zaleczyli rany, mają zapas ziarna, kupili krowy. Chłop dziś tylko z jednej rzeczy jest niezadowolony, Włodzimierzu Iljczu.

— Z czegoż to? zainteresował się Lenin.

— Rozmawiałem z wieloma chłopami, wszyscy twierdzą że dnogłownie: chleb tani, a towary przemysłowe drogie, nie ma na nie ceny. Chcę kupić, powiedzmy, buty, kosę, czy zwykłą szpulkę nici, to przecież muszę sprzedać pięć razy tyle, ile to wszystko warte. Naród się skarży, że wieś jest pokrzywdzona. A są i tacy w naszych chutorach, którzy mówią wprost: lepiej już zużyć ziarno na paszę dla bydła, albo zakopmy w dołach, zamiast darmo oddawać do punktów skupu. I do tego, Włodzimierzu Iljczu, nie tylko kulaćcy mają takie zapatrywanie... Zwrócił się oczy Lenina, spojrzenie stało się ostre, kłujące...

— U nas w WSNH siedzą tacy mędrcy i dają dyrektywy pracownikom gospodarczym: wyciągajcie jak największe zyski ze sprzedaży towarów przemysłowych, podwyższajcie ile się da ceny, bo potrzebujemy pieniędzy.

Zwrócił się do Nadieżdy Krupskiej:

— Wybacz, proszę — po-

wiedział — weź ołówek i zapisz, niech przekażą, telefonicznie do KC.

— Uprzedzam po raz drugi: nepowskie hasło urzędników z WSNH dotyczące niepodwyższenia podwyżki cen na przemysłowe towary może w nieuniknionym wyniku doprowadzić tylko do zawężenia bazy produkcji przemysłowej i do kryzysu zbytu. Stosowana przez tych urzędników polityka cen nieuchronnie przyniesie szkodę łączności miasta ze wsią. Uważam, że tym najważniejszym zagadnieniem, jakim jest sprawa cen, należy się zająć teraz, dziś, natychmiast. Podpis: Lenin...

Dołotow wstrzymując oddech wsłuchiwał się w każde słowo Lenina, by wszystko zapamiętać, by nic nie uronić...

Tymczasem Włodzimierz Iljicz spostrzegłszy niemy wyrzut w oczach profesora, powiedział pojednawczo:

— To już wszystko. Milczę. Słowo daję milczę i słucham towarzysza z Pustopola.

I zwracając się do Dołotowa zapytał:

— Czy w waszej gminie są komuny, zrzeszenia?

W pustopolskiej nie ma, Włodzimierzu Iljczu — odpowiedział. — W naszym powiecie jest jedna komuna pod Rzańskiem, nazywa się „Latarnia Rewolucji”, tylko, że zaledwie ziple, nie w niej dobrego się nie dzieje. Ziemi przydzielonej komunistom dużo, prawie całe klasztorne pola im oddano, ale nie ma czym pracować na roli. Mają tylko jakieś dwadzieścia niedźnych koni i parę połamanych kosiarek. Więc się męczą. Siarokosy oddają pustopolcom za jedną trzecią, a roli nawet nie zaorywują. Pola chwastami zarosły. Teraz są w specjalnie trudnej sytuacji.

— Dlaczego? — zapytał Lenin.

Dołotow opowiedział o podpaleniu stodoły z ziarnem, o aresztach podejrzanym osób, o tym, że niektórzy komuniści wyszli z komuny i zaciągnęli się do pracy w cegielni.

— Rozmawiałem z nimi o sobiście — zakończył Dołotow



Zdjęcie z filmu „Lenin w Październiku”
W roli Lenina — Borys Szczukin



W.I. LENIN

w rysunkach
B.W. WASILIEWA



LENIN W GORKACH

(Dokończenie ze str. 1)

— tylko rękami machają i mówią: „na chłorta nam taka „komunia“.

— Tego należało się włożyć w spodziewać — zauważył w zamyśleniu Lenin. — Na niedźwizkach chłop nie wjedzie w komunizm. Wielkie gospodarce zrzeszenie typu rolniczej komuny wymaga maszyn, których tymczasem nie możemy jeszcze dać. Spojrzał przenikliwie na Dołotowa.

— Koniecznie odwiedźcie rolniczą wystawę. Będą tam wystawione dwa nowe radzieckie traktory. Gdybyśmy mogli jutro dostarczyć narodowi sto tysięcy takich traktorów, zaopatrzyć je w benzynę, posadzić na traktorach dobrych mechaników, to każdy wasz rzański chłop na pewno by po wiedział: Jestem za „komunią“. Niestety, to wciąż jeszcze fantazja. Ale to kiedyś się spełni. I to w niedalekiej przyszłości. Idea zaś dotycząca kooperacji chłopstwa jest prawdziwa i słusna: chłopstwo musi przejść do uspołecznionej gospodarki i to jest jedyne wyjście. Co się tyczy form takiego przejścia, nie przyjdą do nas gotowe, wykończone. Partia poszukuje tych form: komuny, zrzeszenia, stowarzyszenia, poddaje je próbie życia. Mogą zająć pomyłki, załamania. Mimo to wskazana droga jest słusna. Jedyna i słusna.

Na drugi dzień przed obiadem, Dołotow porozmawiał z Leninem o sprawach pustopolskiej gminy, a później Nadieżda Krupska zaczęła czytać głośno Leninowi. Siedzieli na otwartym tarasie w fotelach.

Odwracając stronic „Prawdy“ Nadieżda Konstantinowna odczytywała powoli tytuły artykułów:

— W Dreźnie policja strzela do demonstrujących bezrobotnych... Francuscy okupanci wtrącają do więzień komunistów Rury... Generał Sekt zakazał działalności Komunistycznej Partii Niemiec... Zabójca Wosowskiego, biologwarzysta Conradt po rozprawie został zwolniony... W Japonii konwojent-prowokator zabił aresztowanego komunistę Sakaję...

Dołotow zauważył, że twarz Lenina spochmurniała. Oczywiście, wie o tym wszystkim od dawna. Wszystko odbywa się tak, jak powinno się odbywać w okrutnym, podłym świecie ucisku: nędza ludu, mordy, represje, prowokacje, wieczne użeranie się, jednym słowem przewlekła agonía świata skazanego przez historię na śmierć.

— A co nowego u nas? — pyta postukując palcem o poręcz fotela.

— „W samarskiej gubernii odbywają się próby orki przy pomocy elektryczności... Fabryka AMO wypuszcza pierwsze radzieckie samochody... W Moskwie, w Andrzejewskiej Salii Kremla otwarto pierwszy międzynarodowy zjazd chłopów, w

którym uczestniczą delegaci dwudziestu krajów... Z Niemiec powrócił radziecki przedstawiciel Ordżonikidze, który zakupił maszyn i sprzęt dla ziemawczalskiej elektrowni... Do Rostowa nad Donem przybyła grupa amerykańskich senatorów, jeden z nich Jonsohn, przedstawiając się Budienne-mu, powiedział: „Jestem pańskim wielbicielem...“

Lenin zadowolony, uśmiechnął się i spojrzał figlarnie na Dołotowa.

— „Pański wielbiciele“? Wiesz go!

— Słuchaj — powiedziała Nadieżda Konstantinowna — młoda nauczycielka komсомоłka urodziła córkę i nazwała ją Ninel.

Lenin spojrzał ze zdziwieniem na żonę:

— No i co z tego?

— Ninel — czytana odwrotnie to — Lenin.

— No, proszę — spochmurniał Włodzimierz Iljicz — czego to nie wymyśl! Nie rozumiem po co to... Odwrotnie! Później wymyślą z góry w dół i z dołu w górę...

Dołotow roześmiał się. Lenin uśmiechnął się również i machnął ręką.

— Dziwacy! — mruknął.

— Co z pocztą? — zwrócił się po chwili do żony.

— Segreguj. Dowiem się, czy jest coś ważnego — odpowiedziała i wyszła.

Lenin odprowadził ją wzrokiem, po czym mrując lewe oko wpatrzył się w głąb parku. Tam wśród czerwonych pní sosen widniał ciemny, ogromny, przewiercony dziuplami dąb — tytan. Jego potężny, opalony wieloma piorunami pień był obdążony miejscami brezentem, pokryty smolnymi plastrami, lecz gigantyczna korona wciąż jeszcze ziołociła się przepyszny, jaśniejącym purpurowym blaskami listowiem.

— Co za siłacz — bohater! — powiedział z zachwytem Lenin wskazując ręką dąb. — Spójrzcie, jaka machina! Ogródnik twierdził, że ma osiemset lat. Wiek godzien zadości. Stoi sobie, jak gdyby nigdy nie...

— Podziwiałem go już, obchodząc w koło. Żebyż to człowiek mógł tyle żyć!

— Będzie żył! — uśmiechnął się Lenin. — Oczywiście nie tak długo, lecz dłużej niż żyjemy obecnie. Uwolni się od głodu, nędzy, chorób, wojen, od pracy nad siły, od wszystkiego co kalectwo duszę i przedłuża sobie życie dwukrotnie. Po tych słowach sięgnął do stolika, wziął miesięcznik, zaczął szybko przerzucać lewą ręką kartki, oglądając się z miłą troską.

„Wkrótce Dołotowa poproszono do jadalni. Na obiad przyjechała z Moskwy siostra Lenina, Maria. Siedząc obok brata opowiadała mu o ostatnich nowościach: o budowie woichowskiej elektrowni wodnej, o listach korespondentów nadsyłanych do redakcji „Prawdy“, o zagranicznej korespondencji.

Sprawy do rozpatrzenia

7 KLAS... I CO DALEJ?

ZA TRZY miesiące absolwenci siódmej klasy opuszczą szkoły podstawowe. Część z nich — najzdolniejsi i najbardziej pilni — przejdzie do klas ósmych szkół ogólnokształcących, by w przyszłości studiować na wyższych uczelniach; część będzie mogła uczyć się dalej w szkołach zawodowych i liceach technicznych, aby po zdobyciu kwalifikacji rozpocząć pracę w przemyśle czy rolnictwie. Ale co ma robić 24 proc. młodzieży, dla której w tym roku zabraknie miejsca w średniej szkole ogólnokształcącej czy zawodowej?

SKAZANI NA BEZCZYNNOŚĆ

NAJWIĘKSZY nawet optymistą, myśląc o losach tej młodzieży, musiałby popaść w smutne refleksje. Bo przecież ci czterdziasto- czy piętnastoletni chłopcy i dziewczęta kończący szkołę podstawową, to jeszcze zupełnie dzieciaki, nie tylko nie przygotowane do samodzielnego życia, ale wymagające dalszej opieki ze strony dorosłych. I to opieki mądrej, wyrozumiałej, fachowej.

A czy taką opieką znajdują one w domu? Nie zawsze. Często bowiem rodzice zatrudnieni w przemyśle i rolnictwie nie są po prostu w stanie opieki swych dorastających dzieci należącej do tej kategorii. Tym bardziej, że młodzież w wieku dojrzewania jest szczególnie trudna, łatwo wyłamuje się spod wpływu rodziców i szuka własnych wzorów postępowania. A stąd — w „sprzeczających“ warunkach — już tylko krok do wypaczenia charakteru, do demoralizacji.

Na wsi jest stosunkowo mniej kłopotów z młodzieżą, która po ukończeniu klasy siódmej pozostaje poza szkołą. Najczęściej znajduje ona zatrudnienie w ojcowskim gospodarstwie, idzie terminować do szewca, krawca czy kowala lub też szuka pracy w pobliskim PGR czy spółdzielni produkcyjnej. Może więc znaleźć zajęcie i przedmiot zainteresowania, ma możliwość „wyżycia“ się, przygotowania się do samodzielnego życia.

Ale w mieście czy w małym miasteczku sprawa tej młodzieży urasta do poważnego problemu. Tu bowiem ona niewielkie tylko szanse zdobycia jakiegokolwiek zajęcia. Zakłady przemysłowe i instytucje, zgodnie zresztą ze specjalną ustawą o zatrudnieniu nieletnich, przyjmują do pracy młodzież dopiero od lat 16. Poniżej tego wieku mogą

one zatrudniać młodocianych tylko w charakterze gońców. Małe także są możliwości nauki zawodu w spółdzielniach pracy czy u indywidualnych rzemieślników. A jeżeli już organizuje się jakieś kursy zawodowe, to chętniej widzi się tam młodzież starszą.

Tak więc, ogromna większość tej młodzieży w mieście skazana jest na przemysłową bezczynność. A bezczynność i nuda — to źli doradcy młodzieży.

LIMITY I ŻYCIE

DLACZEGO co piąte dziecko kończące w tym roku szkołę podstawową nie będzie miało możliwości kontynuowania nauki? Odpowiedź może być tylko jedna — bo wadliwy jest system szkolnictwa zawodowego. Dotychczas bowiem ilość szkół zawodowych i miejsc w tych szkołach uzależniona nie tylko i wyłącznie od potrzeb przemysłu, nie licząc się zupełnie z liczbą młodzieży szkolnej. A więc, najpierw ustalano ilość specjalistów i wykwalifikowanych robotników potrzebujących do zakładów produkcyjnych, gospodarstwa rolne czy inne gałęzie przemysłu, a dopiero później wyznaczało się odpowiednie limity dla szkółnictwa zawodowego. Limity na ogół biurokratyczne, nie uwzględniające potrzeb ani perspektyw młodego pokolenia. I nie dziwne, że w końcu dochodzi do paradoksalnej sytuacji. Otóż zdarza się, że CUSZ likwiduje nie które szkoły zawodowe dlatego tylko, że jest dostatecznie nasycenie fachowcami danej dziedziny produkcji choć jednocześnie istnieje problem zapewnienia 1/4 części uczniów obecnych klas siódmych dalszych możliwości nauki.

Oczywiście, ta niezdrowa sytuacja musi ulec jak najszybszemu zmianie. Są dwie drogi jej poprawy. Albo po przez przedłużenie obowiązkowego czasu nauki w szkole podstawowej do 8-9 lat, tak by młodzież kończąca szkołę mogła od razu przejść do pracy produkcyjnej, albo trzeba zmienić zasady polityki w szkolnictwie zawodowym i rozbudować szkolnictwo to zgodnie z potrzebami życia, kładąc szcze gólny nacisk na te specjalności, w których odczuwa się brak fachowców, a więc w zakresie agrotechniki, zoologii, mechanizacji rolniczej, a także rzemiosła i handlu.

Każda z tych koncepcji może mieć swoich zwolenników. Którą wybrać? Zmiana struktury szkoły podstawowej wymagałaby jednocześnie zmiany programów nauczania i podręczników,

budowy nowych szkół i kształcenia liczących kadr nauczycieli, a co za tym idzie — ogromnych nakładów finansowych i długiego okresu przygotowań. A tymczasem w ciągu najbliższych lat nasze władze oświatowe będą miały poważne kłopoty z zapewnieniem miejsca w szkole podstawowej wszystkim dzieciom w wieku szkolnym, liczba ich bowiem wzrośnie w najbliższym pięcioleciu o 1.300 tys. Zrozumiałe więc, że wprowadzenie w życie wyżej wspomnianej koncepcji jest na razie niemożliwe. Bardziej realna, i jak się wydaje korzystniejsza, jest koncepcja rozbudowy szkolnictwa zawodowego.

CZAS NAGLI

NA TO, by rozbudować sieć szkół zawodowych, potrzeba przynajmniej kilku lat. Tymczasem już dziś istnieje poważny problem zapewnienia opieki tej młodzieży, która już za kilka miesięcy opuści szkołę podstawową i nie pójdzie do szkoły średniej. Chyba o tym należałoby pomyśleć już teraz.

Kto to ma robić i w jaki sposób? Niestety, na pytanie to trudno odpowiedzieć jakąś gotową receptą. Niewątpliwie, dużą rolę do spełnienia ma tutaj ZMP oraz takie organizacje społeczne jak związki zawodowe, Związek Samopomocy Chłopskiej, Liga Kobiet i inne.

A troska o tę młodzież może przejawiać się w najróżnorodniejszych formach, dostosowanych do miejscowych potrzeb i możliwości. A więc mogą to być np. specjalne koła młodzieżowe, organizowane na wzór kół szkolnych i zakładowych i kierowane przez aktywistów zetemowskich, koła w których młodzież miałaby możliwość pogłębienia wiadomości zdobytych w szkole, rozwijania swoich zamiłowań i zainteresowań. Pożyteczne mogłyby być też np. kursy zawodowe organizowane specjalnie dla tej młodzieży, dajmy na to w zakresie takich specjalności, jak krawiectwo, tkactwo, bednarstwo czy hodowla zwierząt; kursy takie — obok przygotowywania do zawodu — odgrywałyby dużą rolę w wychowaniu młodzieży.

Każda forma opieki nad tą młodzieżą będzie dobra, jeśli pozwoli jej uniknąć bezczynności, bezcelowego marnowania czasu prowadzących jakże często na manowce, jeśli da młodzieży możliwość uzupełnienia wiedzy, jeśli przyczyni się do wychowania młodzieży na wartościowych i pożytecznych obywateli.

H. WAWRZYNIAK

DROGI OBSERWATORZE!

Gdzie szukać przyczyn pewnego moim zdaniem dość powszechnego zjawiska. Oto często jeszcze zupełnie inaczej dyskutuje się o problemach XX Zjazdu w kręgu najbliższych znajomych, niż np. na oficjalnych zebraniach, naradach lub w czasie powiedzmy „oficjalnych“ rozmów w zakładach pracy.

Kiedy spotykam się ze znajomymi każdy ma w zanadrzu jakąś „rewelację“. Przytaczają różne wystąpienia publicystów — w mniej, lub więcej drastycznych sprawach. Przeważnie jednak „rewelacje“ te kończą się refleksjami w tym:

— „No to co z tego? Czy myślisz, że w praktyce coś się zmieni? Pokrzyżują, poszumują i wszystko powróci do „starego“. Tu trzeba mocnych radykalnych zmian organizacyjnych i kadrowych, bez tego szkoda marzyć o poprawie. Może tam w Warszawie przedzie coś się zmieni, ale tu u nas?...”

Nie zdarzyło mi się słyszeć, by ci sami znajomi wystąpili w taki sposób „oficjalnie“. Kiedy im o tym wspominałem wzruszali re-

mionami: Wariat jestem czy co? Będę się narażał?

Pytam: Czy po to zainicjowało się wielką walkę o przywrócenie leninowskich zasad partyjnych, by w dalszym ciągu trwała taka dwulicowość w naszym codziennym życiu?

Przyznam się, że i ja nie jestem jeszcze wolnym od obaw i zastrzeżeń. Ja też nie czuję się dostatecznie pewnym na nowym gruncie i niejedną sprawę chowam w zanadrzu zamiast wystąpić z nią „oficjalnie“. Jak pozbyć się tych obaw?

Tyle nasz czytelnik, który jakby dla potwierdzenia swych wątpliwości nie podpisał swoich uwag pełnym imieniem i nazwiskiem. A oto fragment innego listu. Autor wyraża po dobrane obawy:

„Co z tego, że prasa coraz bardziej otwarcie i jasno ujawnia nam błędy, kiedy jedyną praktyką w moim zakładzie pracy do tychozas nie ulega zmianie. Aby usunąć zło trzeba wypieścić, do reszty to nawyć, które niczym pasyporty podgrzywiają gałąź, na której siedzimy. Chcemy czynów

i konkretnych posunięć dających nam gwarancję, że istotnie wkroczyliśmy na drogę walki ze wszystkimi dotychczasowymi schorzeniami hamującymi nasz rozwój.“

O czym świadczą te wypowiedzi? Są one przede wszystkim kimś dowodem, że od powzięcia



stosownych decyzji do ich pełnego zrealizowania wiedzie długą, najczerniejszą drogą i że im dalej od ośrodka centralnego tym trudności tych jest więcej.

Przyznajmy, że „teren nie przestaje“ jeszcze dostatecznie atmosferą stworzoną przez III Plenum i obecnie XX Zjazd. Przytaczamy — jak mówili o tym na XX Zjeździe członkowie przywódcy KPZR — wielkie „e-nasans“ myśli marksistowskiej

wyzwolonej ze skostnienia i dogmatyzmu.

Jasne jest, że zrozumienie doniosłości i wagi tych faktów wymaga głębokiego przemyślenia, wymaga dużego wysiłku myślowego, dojrzałej oceny rzeczywistości.

KTO DA GWARANCJĘ?

Bylibyśmy utopistami, gdybyśmy wierzyli, że przemiany te przyjdą od razu, że szybko uwalnimy się od błędów i wypaczeń. Mamy za sobą okres, który odzwierciedla wielu ludzi od samodzielnego myślenia, wtłoczył ich w ciasne ramy działania ściśle według instrukcji, wytycznych „ze szczybła“ wyższego.

Aby więc w pełni uwolnić naszą pracę od wypaczeń, trzeba przede wszystkim, by ożył wiatr XX Zjazdu uderzył

atmosferę, przepędził z naszych ogniw partyjnych i państwowych wszystkie pozostałości wypaczków komendowania i „dzierżymordztwa“ i stworzył odpowiedni klimat, w którym rozwinię się bujnie twórcza, wolna od biadolenia krytyka, śmiała inicjatywa i aktywność mas.

Jednak stworzenie odpowiedniego klimatu do śmiałych i szczerzych wystąpień, do pełnego wyzwolenia inicjatywy wszystkich ludzi pracy zależne jest nie tylko od kierownictwa. Zależne jest od nas wszystkich.

I tu znajdujemy odpowiedź na główne pytanie — kto da nam gwarancję, że porównując przełomowe uchwały III Plenum i XX Zjazdu będą w pełni zrealizowane? Gwarancją tą jesteśmy my wszyscy. Gwarancją tą jest nasza polityczna dojrzałość, nasza inicjatywa i nasz osobisty wkład w walkę o przywrócenie w pełni leninowskich zasad życia partyjnego i państwowego. Gwarancją tą jest nasz stopień osobistego zaangażowania się w walce o pełne wyzwolenie

wszystkich rezerw, tkwiących w naszej gospodarce, o pełne poczucie współodpowiedzialności za wszystko co się dzieje w naszej hali produkcyjnej, w naszym zakładzie pracy, w naszym otoczeniu.

Nikt z nas nie turlał się, że przeprowadzenie tych wielkich zmian, tej wielkiej walki o pełną demokratyzację naszego życia partyjnego i państwowego przyjdzie bez trudu i ofiar.

Ta wielka sprawa wymagać będzie wielu wyrzeczeń i hartu.

Ale sprawa, o którą toczy się walka, warta jest i trudu i wyrzeczeń. Chodzi przecież o rzecz najważniejszą: pełny renesans prawdy w imię szybkiego zrealizowania naszego naczelnego zadania: zapewnienie człowiekowi coraz lepszego zaspokajania jego wzrastających potrzeb materialnych i kulturalnych. Chodzi o to, by zdanie to nie było frazesem, ale stało się rzeczywistą myślą przewodnią wszystkich ludzi pracy.

OBSERWATOR

TYSIAC lat trwające średniowieczne wyciszenie niezaparte piętno na życiu społeczeństw europejskich. Ciągające się na olbrzymiej przestrzeni dziejów, od zagłady państwa zachodnio - rzymskiego (476) do zdobycia Konstantynopola przez Turków w r. 1453 tj. upadku państwa bizantyjskiego, średniowiecze przedstawia ciekawy i wielce charakterystyczny obraz życia i stosunków ludów europejskich. Idealem człowieka średniowiecznego był asceta, umartwiający swe grzeszne ciało, myślący tylko o niebie, o przyszłym życiu w cudownym raj. Stąd grodziła się skłonność do zwalczania naturalnych, przyrodzonych potrzeb — asceta. Poglądy średniowieczne przeniknęły, wszystkie urządzenia społeczne i polityczne, wywarły wpływ na kształtowanie się pojęć o rodzinie i państwie, na literaturę i sztukę, na prawo i obyczaj, na pojmowanie zjawisk przyrodniczych.

Życie jednak upomniało się o swoje prawa. Drogę do odrodzenia ducha znalazłono w klasycznej starożytności. Nastąpiła epoka wspaniała i pożądana dla rozwoju i wolności ducha ludzkiego na ziemi, epoka odrodzenia, epoka humanizmu.

Paulus Crenensis Ruthenus urodził się w Krośnie, dzisiejszemu powiatowemu mieście województwa rzeszowskiego, a ongiś należącego do Ziemi Ruskiej. W którym roku przyszedł na świat, dokładnie oznaczyć nie możemy. Według spisów uczniów uniwersytetu krakowskiego miał on ująć światło dzienne w roku 1470 wzgl. 1474. Właściwe nazwisko Pawła jest również nieznane. Niejasne jest też dla uczonych pochodzenie poety. Trwają dociekania i spory, gdyż uczeni Niemcy sobie przypisują tego znakomitego poety, który pierwszy zaczął szerzyć kulturę humanistyczną w Polsce, wyzwalać kraj z ciemnoty średniowiecza. Nie wnikając w spory uczonych należy stwierdzić fakt, że poeta nie podpisuje pod poematami swego rodzowego nazwiska: Procler, lecz nazywa się inaczej „Paulus Crenensis”. Jak z tego wynika nie chce on przez podanie swego nazwiska nie-mieckiego uchodzić za Niemca. Dodatek „Ruthenus” określa tylko przynależność

prowinclonalną poety, bowiem Krosno od najdawniejszych czasów należało do Ziemi Ruskiej, a istnienie drugiego miasta tej samej nazwy, Krosna nad Odrą, czyni dodatk ten niezbędnym i uzasadnionym.

Początkowe nauki pobierał Paweł w Krośnie, w szkole parafialnej, w którym bowiem mieście, a więc i w Krośnie była przy kościele zorganizowana szkoła, w której nauki udzielał proboszcz. Z czasem jednak, kiedy obowiązki duszpasterskie zwiększyły się, zwrócił się tenże do urzędu miejskiego o wystratowanie się o osobnego nauczyciela. Nauczyciela wybierała rada miejska. Nauczyciel ten był równocześnie pisarzem miejskim (notariusz). W czasie kiedy Paweł zaczął chodzić do szkoły, był już w niej osobny nauczyciel. W szkole tej uczono pisanie, czytania

kowa i już w roku 1500, po odbyciu przepisanej naukowej dysputy na uniwersytecie krakowskim, zapisany został do grona bakałarzy tegoż uniwersytetu. W siedem lat później w roku 1506 około Nowego Roku, otrzymał Paweł stopień magistra sztuk wyzwolonych na uniwersytecie krakowskim. Paweł wykładał w duchu humanistycznym. Stojąc teraz przed nim droga szeroko otwarta do godności naukowych. W 1509 r. zaczyna Paweł wykłady jako profesor i zaczyna pisać swe prześliczne wiersze.

Bedąc człowiekiem wykształconym i gorącym patriotą popierał Paweł idee Ostroroga wyrażone w niepospolitym dziele „Monumentum pro republicae ordinatio ne”. W dziele tym domaga się autor oddzielenia spraw państwa od spraw kościoła.

PAWEŁ Z KROSNA PIERWSZY HUMANISTA POLSKI

katechizmu, cokolwiek rachunków, śpiewu, służenia do mszy św. i trochę gramatyki łacińskiej. Według przepisów synodów prowincjonalnych proboszcz był zobowiązany kontrolować szkołę raz na tydzień i czuwać nad moralnym prowadzeniem się uczniów i nauczycieli.

Paweł opuszcza swoje ukończone miasto, które otaczały góry i granatowe lasy, na straży których stała Cergowa. W roku 1491 widzimy go na uniwersytecie w Krakowie. Jak długo tam przebywał — nie wiadomo. Prawdopodobnie jest tam do roku 1499. Nie wiadomo również z jakiego powodu ojciec młodego Pawła poleca mu udać się za granicę na dalsze studia do Greiswaldu na Pomorzu Pruskim. Dowiadujemy się o tym z zapisu tegoż uniwersytetu, gdzie Paweł otrzymał stopień bakałarza. Pomimo tego nie czuł się Paweł dobrze na Pomorzu. Pociąga go Kraków, jak również głośny w owym czasie humanista Konrad Celtis, który swymi wykładami prowadzonymi prywatnie, budził wśród uczonych krakowskich niemałe zainteresowanie. Paweł przyjeżdża do Kra-

Paweł przejął się szczególnie drugą wielką ideą Ostroroga tj. ideą walki z żywiołem niemieckim po miastach dla podniesienia samoistności i świadomości narodowej.

W roku 1508 wyjeżdża poeta na Węgry i przybywa do Waradynu... Stosunki w tym czasie z Węgrami były bardzo ożywione ze względu na Władysława Jagiellończyka syna Kazimierza, który panował na Węgrzech od 1491 do 1516 r. Pobyt poety w Waradynie i jego poetycka działalność zwróciły uwagę magnata węgierskiego — Gabriela de Peren. Znamość ta wywarła duży wpływ na dalszą działalność poetycką Pawła. Rozum i zdolności naszego poety zjednały mu przyjaciela w osobie de Peren i ten zaprasza go do swego majątku nad Cise, gdzie wśród pięknej przyrody przebywał poeta trzy miesiące bez przerwy tworząc przepiękne wiersze.

Z Węgier udaje się poeta do Wiednia, gdzie w drukarni Winterburgera wydaje pierwszy zbiór swych poezji, dedykowanych swemu macoszowi Gabrielowi de Peren. W zbiorze tym umieszcza poeta wiersze pisane w Kra-

kanie i w Wiedniu. Paweł z Krosna był lirycznym, a poezja liryczna czerpie oświecenie z przeżyć duszy człowieka i jest ona wyrazem jego stanu uczuciowego. Uprawiał poeta i drugi rodzaj poezji tzw. epigram. Oznaczał się on tym, że w Polsce ten rodzaj poezji nazywano fraszkami.

Powróciwszy z Wiednia przybywa poeta do swego rodzinnego miasta Krosna i tutaj przygotowuje nowe prace do wydania nowych dzieł. Na ten okres około dwuletniego pobytu w Krośnie przypada bardzo żywa i żmudna działalność Pawła w zakresie wy dawniczym, nie tylko swoich poematów, ale i innych poetów klasycznych.

Spuścizna poetycka Pawła z Krosna jest stosunkowo szczupła, mierzona miarą współczesną. Obejmuje ona około 4000 wierszy różnego rodzaju. Pod względem treści utwory Pawła można podzielić na historyczne i współczesne. Z natury swej był Paweł nastawiony raczej na poezję uczuciową. Swoją zdolność poetycką ocenił sam poeta najlepiej w panegiryku na św. Władysława, pisząc: „Muza moja nie nadaje się do wysokiego koturnu, lecz stworzona jest do uczuciowych piosenek”. Jeżeli chodzi o wykształcenie poety, to jego utwory dowodzą gruntownej znajomości literatury rzymskiej i greckiej, zarówno w swej gałęzi poezji, jako i części historycznej i naukowej.

Znaczenie Pawła z Krosna jest olbrzymie. Zaszczepił on kulturę humanistyczną na uniwersytecie krakowskim, krzewił ją jako profesor i wychowawca, czytając, tłumacząc i wyjaśniając prawdę zakletą w dziełach Greków i Rzymian. Wydawał on również książki swoim nakładem i kosztem. Wprowadzał on młodzież w świat piękniejszego, lepszego i zdrowszego od średniowiecza. Zwalczał średniowieczny zabobon i zacofany światopogląd, obudził tęsknotę do narodowej literatury, a tym samym rzucił podstawy pod przyszły rozwój literatury i sztuki.

MAGDALENA KRUKIEREK

Z TEKI PLASTYKOW RZESZOWSKICH



BOGDAN KOTARBA

Autoportret
(rysunek)

IRENA WOJNICKA

Szkic piórkiem

Rysował:
JERZY SIENKIEWICZWitold Gruszecki
(Tezeusz)

BLISKO TRZY miesiące trwały przygotowania do nowej premiery, która zmobilizowała cały zespół artystyczny i techniczny Państwowego Teatru Ziemi Rzeszowskiej do ofiarnej i wyjątkowej pracy. Tym razem pragnąc zapoznać widzów rzeszowskich z twórczością największych dramaturgów świata — slegnął teatr po jeden z najpiękniejszych i zarazem najpopularniejszych utworów szekspirowskich — „Sen nocy letniej”. O tej pogodnej komedii nasyconej w tym samym stopniu atmosferą poezji miłosnej, co ładunkiem żywiołowego humoru i ciętej satyry — powiedział kiedyś z entuzjazmem poeta angielski Swinburne, że jest to „prawdopodobnie, a raczej na pewno, najpiękniejsze dzieło ludzkie”.

Oczywiście — można by dyskutować, czy „Sen nocy letniej” wyraża w pełni istotę talentu Szekspira, który był także autorem wspaniałych dramatów i wielkich tragedii z „Hamletem” i „Otellem” na

SZEKSPIR W RZESZOWSKIM TEATRZE

czele. Ale nie ulega wątpliwości, że „Sen nocy letniej” — to nie tylko jeden z najbardziej poetyckich utworów Szekspira, ale również jeden z najsilniej przemawiających bogactwem wyobraźni utworów dramatycznych, jakie zna literatura wszystkich czasów i wszystkich narodów. Nie należy więc dziwić się amercykanistom poecie Edgarowi Allanowi Poe, który wypowiedział następujące zdanie: „Gdy staram się określić czym jest poezja — wspominał Tytania i Oberona”.

Komedia „Sen nocy letniej” (w oryginale „Midsummer Night”) — noc w środku lata — co przypomina nasze tradycje sobotkowych obrzędów — została napisana około 1595 r. celem uświetnienia uroczystości weselnych w jakimś arystokratycznym domu. W tych

czasach weselom magneckim towarzyszyły wielodniowe uczty, podczas których odbywały się zabawy i przedstawienia. Szekspir miał wtedy dopiero trzydzieści lat, ale posiadał już bogate doświadczenie literackie i teatralne.

Niewiele znamy utworów dramatycznych, które „Snui nocy letniej” mogłyby dorównać popularnością na wszystkich scenach świata. Warto przypomnieć, że ta znakomita komedia szekspirowska była również filmowana w inscenizacji Maxa Reinhardta. W Polsce po raz pierwszy wystawiono „Sen nocy letniej” w Krakowie w roku 1872 z udziałem Aleksandra Łędnowskiego (Egeusz), Feliksa Bendy (Lizander), Bolesława Leszczyńskiego (Demetriusz), Gustawa Fiszera (Spodek) i J. Urbanowicz (Puk).

Ostatnie lata przyniosły nowy przekład polski szekspirowskiego arcydzieła pióra przedwcześnie zgasłego poety — Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, ukończony w 1950 roku. Gałczyński dał nie tyle tłumaczenie, ile swobodną parafrazę poetycką „Snu nocy letniej” odtwarzając w swolnym klimacie poetyckim zarówno subtelność sielanki Tytania i Oberona, jak i kapitalną parodię przedstawienia rzeźmielników — amatorów sceny. Jest to piata w naszej literaturze (od czasu przekładu Ignacego Hołowińskiego — 1840) próba spolszczenia „Snu nocy letniej”.

Na scenie Państwowego Teatru Ziemi Rzeszowskiej zobaczymy komedię Szekspira w inscenizacji i reżyserii dyr. Hugona Morczińskiego. Dekoracje, która koncepcyjnie łączy baśniowość lasu i elemen-

ty greckiej architektury oraz kostiumy zaprojektowały Salomea Gawrońska i Irena Perkowska. Muzykę nagraną orzeż Zespół Wojewódzkiej Orkiestry Symfonicznej skomponował Marian Stroiński a układy taneczne w wykonaniu zespołu dziecięcego Domu Kultury WSK opracowała Bożena Niżańska.

W przedstawieniu udział biorą: I. Chudzikówna (Tytania), Z. Gorczyńska (Tytania), M. Nowakowska (Puk), E. Sobolewicz (Elf), H. Tomczykiewicz (Hermia), J. Ulatowska (Hipolita) oraz I. Erwan (Figla), W. Gruszecki (Tezeusz), Z. Kozień (Spodek), J. Krzywka (Spój), W. Kowalów (Rylek), R. Major (Filistrates), K. Roman (Zdechłak), B. Sochnacki (Demetriusz), W. Skrabacz (Oberon), Z. Suknarski (Lizander) i J. Witowski (Duda).

Premiera „Snu nocy letniej” odbędzie się w sobotę 21 bm.

K. L.

Klemens Roman
(Zdechłak)Irena Chudzikówna
(Helena)Magdalena Nowakowska
(Puk)Zdzisław Kozień
(Spodek)Waldemar Skrabacz
(Oberon)Ireneusz Erwan
(Piotr Figla)



Rysował: JERZY SIENKIEWICZ

**UROCZYS
CIE ZAPO-
WIADA** się
tęgoroczne
Wojewódz-
kie Święto
Pieśni i Tań-
ca, które od

będzie się w Rzeszowie w pierwszych dniach sierpnia. W tej chwili rozpoczęły się już prace przygotowawcze w powiatach obchodzących swoje Święto Pieśni i Tańca w formie festynów i zabaw ludowych począwszy od maja. Należy wspomnieć, że materiały muzyczne dla tegorocznego Święta zostały już opracowane przez zespół instruktorów muzycznych przy Wojewódzkim Domu Kultury, pod kierownictwem dyr. Tomasza Czapli, natomiast układy choreograficzne powierzono grupie specjalistów z prof. Lidii Nartowską na czele wśród których spotykamy nazwiska Izabeli Syrkowej z Krzesna, Lidii Bieleńskiej z Przemyśla, Bożeny Nizankiewicz z Rzeszowa i Leszka Rucidy ze Stalowej Woli. Podczas Wojewódzkiego Święta Pieśni i Tańca, zobaczymy na stadionie Resovii ponad 600 wykonawców tworzących barwne, grupy regionalne: krasińskie, rzeszowskie, lubelskie, żywieckie, a także wprowadzonych po raz pierwszy Łasowian. Organizatorami Święta są: Wydział Kultury Prezydium WRN, organizacje masowe oraz Zjednoczenie Chórów i Orkiestr.

PRAWIE CAŁY zespół artystyczny i techniczny Państwowego Teatru Ziemi Rzeszowskiej uczestniczy w próbach montażu przeznaczonych na centralną akademię 1-majową pod kierunkiem reżysera Bronisława Kaszowskiego, który opracowuje inscenizację najwybitniejszych utworów naszej poezji rewolucyjnej.

W RAMACH IMPREZ pozapianowych artyści Państwowego Teatru Ziemi Rzeszowskiej docierają w dni wolne od pracy do wie-

KRONIKA Kulturalna

kiem sztuki i kultury w dolinie rzeki Białej na dawnym szlaku osadniczym".

W LUŻNEJ ROZWIJA ożywioną działalność najstarszy zespół pieśni i tańca powiatu gorlickiego. W związku z Przeglądem Wiejskich Zespołów Teatralnych Luźna przygotowuje pod kierunkiem Anny Leśkiewicz inscenizację „Komorników” Władysława Orkana.

201 CZYTELNIKÓW, a więc przeszło o 50 więcej niż cała wieś liczy budynków, pozyskała dla czytelnictwa nauczycielka we wsi Zabrzeż (pow. tarnobrzęski) — Honorata Kurasio-wa. Pełna poświęcenia praca w dziedzinie upowszechnienia książki zdobyła ob. Kurasiowej uznanie i sympatię zarówno wśród starszych czytelników, jak i wśród młodzieży. Przykład godny naśladowania przez wielu naszych bibliotekarzy wiejskich i nauczycielstwo!

W SMOLARZYNACH (pow. łańcucki) zespół teatralny złożony z członków kół ZMP i Ochotniczej Straży Pożarnej wystawił sztukę pod tytułem „Pojednanie” przeznaczając dochód z przedstawienia na budowę domu gromadzkiego. Harcerki zaś i harcerze miejscowej szkoły podstawowej przygotowują inscenizację baśni Ewy Szulburg-Zarembiny „Za siedmioma górami”.

**SZEREG MIEJSCOWOŚ-
CI** powiatu strzyżowskiego odwiedził zespół pieśni i tańca przy Liceum w Czudcu, który powstał dopiero w ubiegłym roku, ale może się wykazać znacznymi osiągnięciami w pracy artystycznej i społecznej. Młodzież występowała z programem muzyczno-tanecznym oraz z wieczorem teatralnym poświęconym twórczości Czechowa.

„CZAR OPERETKI” — taki tytuł nosiła impreza estradowa, która ostatnio odwiedziła Rzeszów i kilka miast powiatowych naszego województwa. „Czar operetki” reprezentowała przede wszystkim wszechstronnie utalentowana artystka warszawska teatru „Operetka” Beata Artemska, satyrę znany krakowski satyryk Bogdan Brzeziński, popularne utwory skrzypcowe grał solista Filharmonii Krakowskiej Karol Deutsch. Zestawienie programu było dość przypadkowe, ale wykonanie na ogół się podobało.

KRONIKARZ

SZANOWNY REDAKTORZE!

Natógowi łgarze z „Nowin Tygodnia” znów starają się obrzucić jadem swych plugawych oszczerstw grono dostojnych i uczciwie zarabiających na chleb ludzki. Przedmiotem napaści jednego z nich niejakiemu „Jura” stało się jedno z najświetniejszych przedsięwzięć naszych czasów a mianowicie PPIE Oddział w Krakowie.

Z właściwą sobie perfidią „osobnik ukrywający się nicoziemnie pod pseudonimem „Jur” oszczerzał jeden z najznakomitszych programów artystycznych epoki. Program ten znany pt. „Niech zostanie między nami!” wnosł ołbrzymie bogactwo śmiechów, odwagi i niesamowicie dowcipnej satyry do skarbcza naszej produkcji estradowej. Zmuszony też jestem dodać, że wykonawcy z niepospolitym talentem i ogromnym wyczuciem aktualnych problemów odtworzyli kapitalne teksty programu wywołując kaskadę śmiechu wśród publiczności i tak nęcej tego typu rozrywki o przedwojennym poziomie.

Notatki super-polemiczne

MEFISTO i LUCYFERYNA

Zbyt wysoki jak na dojrzałość fachową publiczności rzeszowskiej poziom artystyczny programu sprawił, że pewna część widzów nie stanęła na wysokości zadania i nie zrozumiała niektórych punktów tego subtelnej widowiska.

Z prawdziwą radością stwierdzam, że ów „Jur” nie miał okazji do obejrzenia innego niemiernie kapitalnego widowiska akceptowanego przez PPIE Kraków. Chodzi o arcydzieło i na wysokim poziomie stojące pokazy iluzjonistyczne pt. „Mefisto i Lucyferyna”. Jak sam tytuł wskazuje jest to program daleko odbiegający od dotychczasowych szablonów jako, że nikt dotąd o Lucyferynie nie słyszał.

„Kuchnia w kapeluszu” (cho-

dzi o dowolne rozbić świętego jajka w kapeluszu widza), „przemiana wody w wino”, „połykanie sztyletów”, „magiczny ogień buchający z ust” — oto kilka tylko punktów z tego nadzwyczaj fascynującego programu cieszącego się niebywałą frekwencją publiczności.

Oczywiście osobnicy w rodzaju „Jura” nie mogą w pełni docenić olbrzymich walorów artystycznych i wychowawczych „Mefista i Lucyferyna” jako, że nie mają odpowiedniego wykształcenia fachowego, nie mówiąc już o niezdolności pełnego odczucia urzekającego czaru tego subtelnej widowiska.

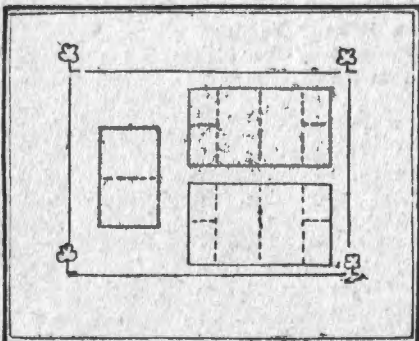
Dochodząc do resume moich uwag stwierdzam: oszczerca „Jur”

nie bacząc na to, że apostołstwem dziennikarstwa jest krzewienie wśród bliźnich prawdy i podnoszenie poziomu etycznego oraz obywatelskiego ogółu — hańbił swój zawód, rozlewając godne potępienia wymysły pod adresem szanownego przedsiębiorstwa, które czyni nadludzkie wysiłki (patrz „Mefisto i Lucyferyna”), by dostarczyć masom wartościowej i pożytecznej rozrywki.

Proszę o zamieszczenie tych uwag, gdyż w przeciwnym wypadku zmuszony będę do szukania zadośćuczynienia za pomocą desek scenicznych.

Z poważaniem
HIPOLIT ZIEMBA
stały bywalec imprez estradowych.

NIE TRUDNO ZGADNAĆ — NIE TRUDNO ZGADNAĆ — NIE TRUDNO ZGADNAĆ —



ANAGRAM

Wyszedłem na przechadzkę
Wesoło gwizdząc walcę,
Do słońca się uśmiecham,
...się kręci w palcach,
Choć całkiem niepotrzebna,
Bo psów tu nigdzie nie ma,

Przechodzę koło szkoły,
A tam z oknami trzema
Niewielka... znana —
To ongiś moja...!
A dziś tam już mój synek
Na przerwach sobie hałas
Cóż tutaj na ulicę
Rozległa... śmiechu

Dochodzi i już z dala
Słychać jej głośnie echo.

(Zastąpić kropki w tekście wyrazami składającymi się z tych samych pięciu liter, lecz za każdym razem odpowiednio przedstawionych).

Za trafne rozwiązanie tych zagadek przesłanych do redakcji w ciągu 14 dni z dopiskiem przy adresie „Rozrywki umysłowe” przesłane są do rozlosowania 3 nagrody (bony książkowe).

NAGRODY

Za rozwiązanie krzyżówki z nr 9 (305) wylosowali: T. Tomasz Bobeszko z Rzeszowa, II. Stefan Lenkiewicz ze Strzyżowa, III. Józef Hara z Kotowej Woli.

Nagrodę autorską otrzymał Stanisław Wołowicz z Jarosławia.

Filatelistyka

pod redakcją
dr Z. Konarzewskiego

POCZTA Niemieckiej Republiki Demokratycznej wydała serię znaczków pocztowych przedstawiającą sześć sławnych obrazów „Galerii Drzewieckiej”. Obrazy te zostały uratowane w ostatnich dniach wojny przez Armię Radziecką i przekazane przez Związek Radziecki Niemieckiej Republice Demokratycznej.

Na znaczkach widzieliśmy kolejno: 5 fen. — brązowy — „Portret młodego mężczyzny” — Albrechta Dürera (1471—1528).

10 fen. — jasno brązowy — „Dziwczynę z czekoladą” — Jana Etienne Liotarda (1702—1789).

15 fen. — purpurowo-lilowy — „Portret chłopca” — Bernardina Pinturicchio (1484—1513).

20 fen. — szaro-brązowy — „Autoportret z Saskią” — Harmena Rembrandta van Ryn (1606—1669).

40 fen. — oliwkowo-zielony — „Dziwczynę z liem” — Jana Vermeera van Delfta (1633—1675).

Na ostatnim 70 fen. — niebieski — „Madonnę Sykstyńską” — Rafaela Santi da Urbino (1483—1500).

Seria ta została wydrukowana jednobarwną techniką rotogrulkową na papierze ze znakami wodnymi: litery DDR — Deutsche Demokratische Republik oraz znak trąbki pocztowej. Zakupowanie 15x13.

Znaczki o wartościach 5 fen. 10 fen., 20 fen., mają nakłady po 4 miliony sztuk, wartości 40 fen. i 70 fen., po 2 miliony sztuk, a znaczek wartości 15 fen. tylko 750 tysięcy sztuk.

